Olędrzy i ich zaczarowany świat

Mościce, fot. Lech Ścibor-Rylski

Lech Ścibor-Rylski

Nikt za bardzo nie wie, o co z tymi olędrami chodzi, nawet oni sami. To moi trochę dalsi sąsiedzi. Parośla-Pniski, Jabłeczna w górę Bugu – i już. Kiedy ich spytać, dlaczego tak się zwą, odpowiadają: mieszkamy na olędrach, to i olędrzy. Jeszcze większy galimatias powstaje, gdy zahaczyć o nich gdzieś dalej. Olędrów myli się z oleandrami, a Mościce z Mościskami.

Moich olędrów trudno rozgryźć, tyle wokół nich tajemnic. Pierwsza i największa: skąd są? Jedyne w miarę pewne źródło informacji powstało prawie sto sześćdziesiąt lat po ich przybyciu nad Bug. Podaje ono, że w 1617 roku hrabia Rafał Leszczyński, właściciel Sławatycz, sprowadził czternaście rodzin z wysp w Prusach, *ex Insulis Prussiae*, czyli z Żuław. Oto ta pierwsza czternastka: *Paulum Brül, Christophorum*

Mamrau, Bartholomaeum Bodryk, Eliam Horn, Joachim Asmann, Georgium Otto, Joachim Ties, Jacob Mamrau, George Sillentin, Petrum Kelt, Jos. Kuntz, Cornelium Kelt, Gregorium Olbrecht, Wilhelm Witt.

Nie wiemy, czy to byli z pochodzenia Holendrzy czy Niemcy. Menonici czy luteranie. Nazwa olędrzy wiele nam tu nie pomoże, bo nie oznacza narodowości, tylko fakt osadzenia na prawie holenderskim. Takimi osadnikami stali się nad Bugiem niecałe sto lat później również Polacy – katolicy ze Śląska. Olędrzy byli ludźmi wolnymi, którzy za wieloletnią lub dziedziczną dzierżawę ziemi płacili czynsz, mieli swój samorząd, kościół i własną szkołę. Pracowici i oszczędni, do tego wspaniali fachowcy, potrafili solidarnie uczestniczyć we wspólnocie, dzięki czemu bili na głowę zacofane pańszczyźniane wioski. Osadzano ich na najtrudniejszych powodziowych terenach, a mimo to odnosili sukcesy. Nie walczyli bowiem z naturą, tylko z nią umiejętnie współpracowali. Wały sypali jak najdalej od rzeki, aby miała gdzie się rozlać, sadzili wierzby – naturalne pompy osuszające grunt, stawiali plecione płoty, które zatrzymywały piasek, przepuszczając żyzny muł. Swoje długie domy wznosili na terpach, sztucznie usypanych pagórkach, szczytami części mieszkalnej w górę rzeki. Dzięki temu podczas powodzi woda dopiero na końcu przepływała przez oborę, wymywając brudy na zewnątrz. Tym sposobem budowali również olędrzy w Mościcach.

Mościce, fot. Lech Ścibor-Rylski

Scenariusz z połowy szesnastego wieku zaczynał się pewnie tak: ich przodkowie, jako uchodźcy przybyli morzem z terenów dzisiejszej Holandii i północnych Niemiec. Uciekli przed wojną, prześladowaniami religijnymi i biedą. Tolerancyjna Polska ich przyjęła, bo nie byli nieproszonymi gośćmi, tylko świetnymi fachowcami, mającymi za zadanie uratować ziemię, nękaną stałymi wylewami. Najpierw osiedlili się na spustoszonych przez powodzie Żuławach, gdzie bagna szybko zamienili w uprawne pola. Jeśli byli menonitami, mogły to być okolice Nowego Dworu Gdańskiego. Dalej badacze już nie są tacy zgodni. Część jest zdania, że przed przybyciem nad Bug był jeszcze przystanek pośredni koło Grudziądza. Jedna z teorii mówiła nawet o kaszubskich korzeniach mościckich olędrów.

Mościce, fot. Lech Ścibor-Rylski

Cztery wieki temu na prawym brzegu Bugu założyli dwie kolonie – Neudorf i Neubruch, z których zrobiły się później Nejdorf, Nejbrow, a od 1929 roku na cześć wizyty prezydenta Mościckiego – Mościce Dolne i Górne. Z ich mieszkańcami było podobnie. Sillentin zmienił się z czasem w Zelenta lub Zelentyna, a Brül w Ryla, Ryluka, Rylukowskiego; doszły nowe nazwiska, również polskie – Ślązak, Parczewski, Chorąży, Jarocki, Kuczyński, a inne z biegiem lat się wykruszyły. Przy tym w kościelnej księdze małżeństw z początków osiemnastego wieku jest już mowa o luteranach, ale ani słowem nie wspomina się tam o menonitach. W 1889 roku nejdorfski pastor Edmund Schultz zanotował, że tutejszy zbór liczy ze stu pięćdziesięciu Rylów, ze stu dwudziestu Zelentów i tyluż Ludwików, ze sześćdziesięciu Kunców, Hineborchów i Popków. Dlatego dla odróżnienia nadawano im przydomki: Azbum, Feteryk, Galoca, Sas, Bożemiły, Drewko, Fońka, Człeczko, Dołeczkowy… Już wtedy żaden z nich nie znał niemieckiego. Na co dzień mówili mieszanką polskiego i chachłackiego, z polskim „l”, zamiast ukraińskiego „ł”. Ale modlili się tylko po polsku – i to zarówno katolicy, jak i luteranie, których była

większość. Co nie przeszkadzało im uważać się za Holendrów. Tak się utarło przez wieki i tak widnieje w starych metrykalnych zapisach o *gospodarzach Holendrach na Holendrach zamieszkałych*. W archiwalnych dokumentach panuje pojęciowy miszmasz, *Holendrzy* i *Olendrzy* występują tam zamiennie, można nawet przeczytać o *wsiach niemieckich Holendrów*. To są tacy Holendrzy bez Holandii, ze swojej małej ojczyzny nad Bugiem.

To samo powtarzają dziś potomkowie nadbużańskich olędrów sześć tysięcy kilometrów stąd, w Pichtyńsku na Syberii: *Jesteśmy Holendrami, a nasza ojczyzna jest w niebie*. Do Rosji ich przodkowie wyjechali dobrowolnie na początku dwudziestego wieku, jeszcze przed rewolucją. Nieznajomość niemieckiego uratowała im w czasach stalinowskich życie.

Dom, którego nikt już nie kocha. Należał do Józefa Ślązaka, wybudowano go na początku dwudziestego wieku. To tradycyjny „langhof” nad samym Bugiem. Przetrwał sto lat i wiele powodzi, ale bez remontu długo nie postoi. Od dawna pusty, przez dziury w dachu leje się woda, fot. Lech Ścibor-Rylski.

Wyjeżdżali, bo nad Bugiem brakowało ziemi. Pierwsza kolonia-córka, nazwana nomen omen Holendry, powstała w 1776 roku naprzeciw Włodawy w dobrach księcia Adama Czartoryskiego. Potem jeszcze wiele razy Nejdorf-Nejbrow rozmnażał się przez pączkowanie. Tutejsi cieśle i tracze nie mieli sobie równych. Za chlebem jeździło się też *na wozki*. Nejdorfscy wozacy znani byli na budowach dróg, mostów i nasypów kolejowych nie tylko w carskiej Rosji czy Prusach; to również dzięki nim w dwudziestoleciu międzywojennym powstał COP (Centralny Okręg Przemysłowy – red.), po wojnie odgruzowywali Warszawę. Olęderskie wsie zawsze stały końmi. Już za Radziwiłłów, kiedy wokół orano wołami, w Nejdorfie i Nejbrowie było znacznie więcej koni niż domów. Ciekawostką tego okresu jest szczególny obowiązek każdego olędra: nie mógł się ożenić, póki w swoim ogrodzie nie posadził i nie zaszczepił czterech *drzew Fruktowych.* Na miejscu dawnych bagien i chaszczy wyrosły sady. Za langhofami kwitły morwy. Pszenicę do siewu mieszkańcy Mościc sprowadzali przed wojną z Argentyny, a z innych stron najlepsze nasiona lnu, warzyw i kwiatów. Nad Bugiem założyli nawet własną plantację soi, z której już wtedy robili torty, ciastka i pasztety; hodowali holenderskie krowy białogrzbietki i kury zielononóżki. Zawiązali Kółko Rolnicze „Łan", własną Spółdzielnię Mleczarską (holenderskie sery) i Ewangelicką Kasę Kredytową. Ambicją tutejszych parafian było, aby każde dziecko ukończyło szkołę powszechną. A w noc świętojańską młodzież puszczała na Bugu wianki, które miały dopłynąć tam, gdzie to wszystko się zaczęło – do Gdańska.

Koniec wojny był też końcem olędrów w Polsce. Mieli „obce" nazwiska, „obcą" wiarę. Ich gospodarstwa, z takim trudem wydarte niegdyś rzece i puszczy, zostały uznane za mienie poniemieckie. Połowa sama uciekła przed Armią Czerwoną, resztę wyrzucono siłą. Nad Wisłą menonickie kobiety i dzieci wpędzano do wody i kazano krzyczeć „Heil Hitler!" Starcie dwóch totalitaryzmów przyniosło olędrom zagładę ich świata. Nie mogli się przed nią uchronić, choć przez wieki starali się trzymać od polityki tak daleko, jak tylko się dało.

Mościce, fot. Lech Ścibor-Rylski

Mościce jako jedyne przetrwały. Nie ma takiej drugiej wsi w Polsce od początku aż po dzień dzisiejszy – przez czterysta lat – zamieszkałej przez olędrów. Uratował je Bug, w tym przypadku nie ten przez o z kreską. W 1821 roku ogromna powódź zmieniła koryto rzeki od Sławatycz aż do monasteru w Jabłecznej, przecinając Mościce Dolne wzdłuż. Dzięki temu ich część ocalała i jest teraz po polskiej stronie.

Historia prawobrzeżnych Mościc skończyła się w czterdziestym pierwszym. Wcześniej zgodnie z porozumieniem obu okupantów mieszkańcy o domniemanych korzeniach niemieckich zostali przesiedleni do Rzeszy. Nieliczni, którzy zdecydowali się pozostać, trafili do syberyjskich łagrów. Rozbiórce uległy wszystkie budynki w odległości do dwóch kilometrów od rzeki, kościół ewangelicki spalił się podczas działań wojennych.

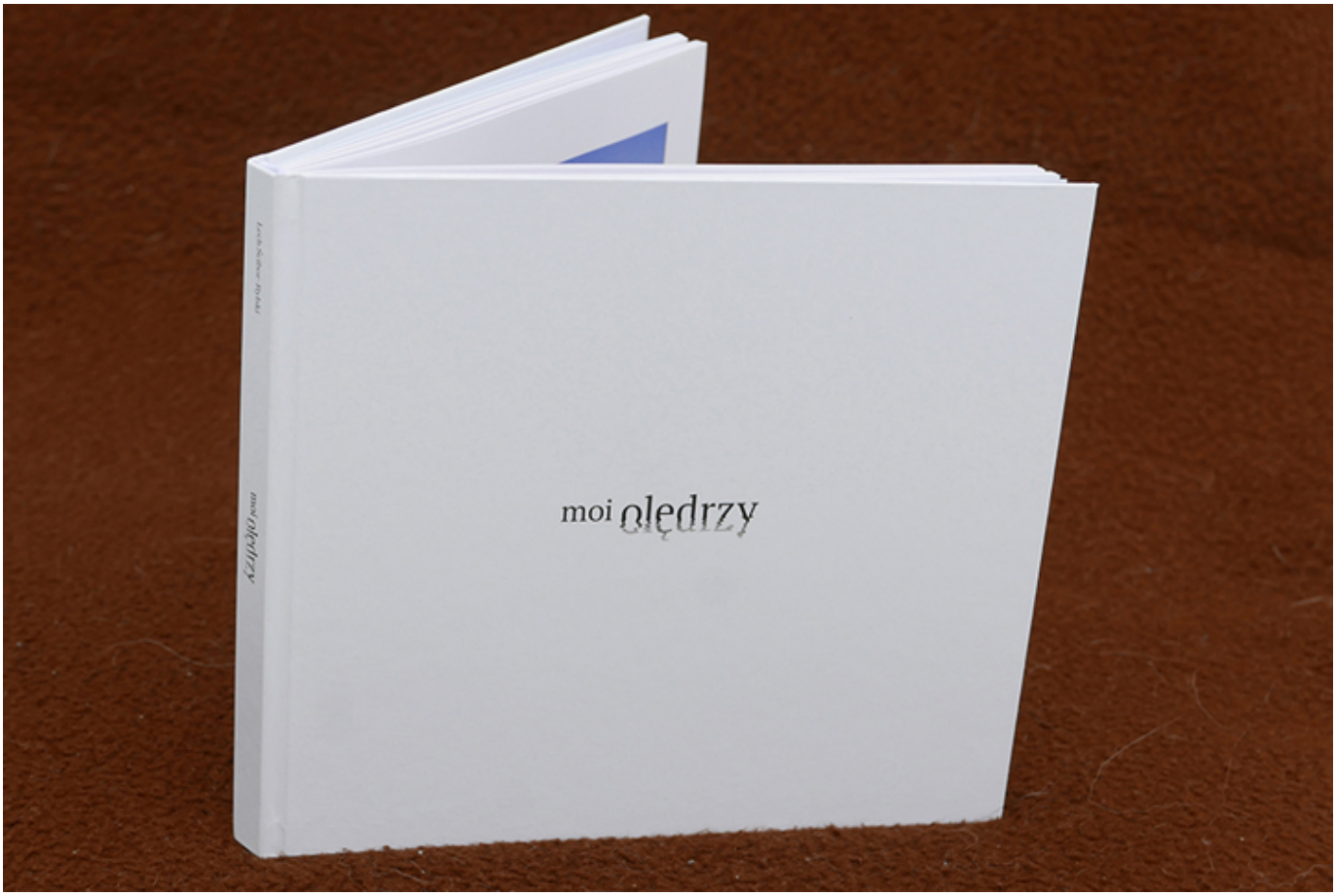

Lech Ścibor-Rylski, album „Moi olędrzy”, wyd. styczeń 2017 r. Tekst w językach: polskim, niemieckim, angielskim i niderlandzkim. Album ma być rekwiem dla Mościc – ostatniej olęderskiej wsi w Polsce, zamieszkałej od czterystu lat przez potomków pierwszych osadników. Na zdjęciach został zachowany odchodzący świat olędrów – rosochate wierzby, których już prawie nikt nie sadzi i nie ogławia, plecione z wikliny płoty, drewniane domy – i ich mieszkańcy, którzy coraz mniej pamiętają przedwojenne Mościce, położone głównie na prawym brzegu Bugu.

***

Dzisiejsze Mościce Dolne są malutką olęderską enklawą na lewym brzegu Bugu w gminie Sławatycze. Po raz pierwszy odwiedziłem je z aparatem podczas powodzi w marcu 1979 roku. Pamiętam słomiane dachy z drewnianymi kominami i pływające makarony w geesowskim sklepie, który dzisiaj jest euroświetlicą. Ale najbardziej zapamiętałem to, że przelewająca się wszędzie woda była dla tych ludzi zupełnie normalnym stanem skupienia.

Dziesięć lat potem fotografowałem plakaty „Solidarności” na grubych pniach mościckich wierzb. Nie boicie się tego wieszać? – zapytałem jakiejś kobiety o słusznej tuszy, która ostentacyjnie wyszła przed dom. A czego mamy się bać? – odparła, hardo wziąwszy się pod boki. Przyjechałem tu ze znajomym, który miał na sobie kolejarski mundur. Pojąłem, że przez szybę malucha mógł wyglądać na milicyjny.

Mieszkańcy Mościc mają prawdziwie olęderski charakter. Nie pójdę do mieszczana po prośbie! – usłyszałem całkiem niedawno. Mieszczany są w Sławatyczach. Olędrzy przez lata prawowali się z nimi o nadbużańskie łąki. Ten spór wyprodukował ogromne ilości urzędowych papierów, dlatego błogosławią go historycy. Bez tych sądowych kłótni o wiele mniej byśmy wiedzieli.

Mościce mają niepowtarzalną szansę stać się mekką olęderskich potomków z całej Europy. Tej szansy nie można zmarnować. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają przedwojenne Mościce Dolne i Górne. Coraz mniej liczna garstka ich dawnych mieszkańców odprowadza na cmentarz swoich bliskich. Wraz z nimi odchodzą w przeszłość drewniane domy, stare narzędzia, ostatnie wiklinowe płoty i murszejące wierzby. To olęderskie dziedzictwo trzeba natychmiast ratować. Jeśli niczego w tej sprawie nie zrobimy, następne pokolenia mogą nam tego nie wybaczyć. Kobiety z Mościc pieką jeszcze „smażeniki” – olęderskie bułeczki z „duszką” z sera i utartych suszonych gruszek z dodatkiem cynamonu, lepią też pierogi z tym samym nadzieniem. Jednak próżno tych specjałów szukać na lokalnym rynku. A przecież aż się prosi, aby stały się regionalnym produktem związanym z Mościcami tak mocno, jak oscypki z Zakopanem.

Po wojnie była tu straszna bieda. Do leciwych langhofów po ewangelikach wprowadzili się katoliccy olędrzy, przesiedleni ze zlikwidowanych prawobrzeżnych Mościc. Tam zostało wszystko – tu nie mieli niczego. Dorabiali się niemal tak ciężko, jak ich przodkowie przed laty. Ale ta bieda paradoksalnie uratowała stary Nejdorf. Uratowała go dla nas. Bez niej mógłby stać się jeszcze jedną nowobogacką wioską z architektonicznymi gargamelami. Taką, której fotografować nie warto.

———

Lech Ścibor-Rylski – fotograf Mościc.

Lech Ścibor-Rylski – fotoreporter i dziennikarz, zajmujący się (z zamiłowania) głównie obrazem polskiej wsi. Przygodę z aparatem fotograficznym zaczynał pod koniec lat siedemdziesiątych. Wiele fotografii jego autorstwa z okresu „Solidarności" znajduje się w Warszawie w Ośrodku Karta. W stanie wojennym przygotował objazdową wystawę zdjęć wiejskiej „Solidarności". Ekspozycja ta była pokazywana m.in. w warszawskiej Katedrze i na wałach Jasnej Góry.

Zdjęcia do albumu „Moi olędrzy" powstawały w ciągu pięciu lat. Mościce zafascynowały autora, gdyż jest to jedyna taka wieś w Polsce, a mało kto o niej wie. Prawie nikogo też nie obchodzi los starego olęderskiego domu, tzw. langhofa. Pusty, z dziurami w dachu – niedługo się zawali. Dom, którego nikt nie kocha.

Galeria fotografii z albumu

Lecha Ścibora-Rylskiego „Moi olędrzy”

SPRZEDAM
606643854